

ISSN 1509-250-X

WĘDRÓWIEC MAŁOPOLSKI

RZESZÓW - AD - MMXI - LUTY

NR 23



Zespół redakcyjny:

Andrzej Karczmarszewski - redaktor prowadzący
Tomasz Dziurawiec
Antoni Hadała - sekretarz redakcji
Małgorzata Jarosińska
Edmund Jońca
Eugeniusz Taradajko
Agnieszka Wałach

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji tekstów. Materiałów nie zamawianych nie zwracamy.

WYDAWCA: REGIONALNA PRACOWNIA KRAJOZNAWCZA
przy ODDZIALE PTTK im. M. RACHWAŁA
w RZESZOWIE, ul. Matejki 2, 35-064 Rzeszów
tel. 17 853 67 55, fax 17 850 12 99
www.pttk.rzeszow.pl e-mail: pttk@pttk.rzeszow.pl

Spis treści

Z TEKI KRAJOZNAWCY

<i>Antoni Hadała</i> , Cmolasy i Poręby Dymarskie	5
<i>Andrzej Karczmarszewski</i> , Zamkowe duchy	9
<i>Jacek Magdoń</i> , Dwór obronny w Skrzyszowie nad Wielopolką	13
<i>Andrzej © Wesół</i> , Podkarpaccy Cichociemni – Kazimierz Iranek-Osmecki	21
<i>Lucyna Wielgosz</i> , <i>Mateusz Kukula</i> , Hoczew i Balowie	32
<i>Lucyna Wielgosz</i> , <i>Mateusz Kukula</i> , Baligród i Balowie	39

NASZE DZIAŁANIA

<i>Władysław Chmura</i> , Jubileusz 60-lecia PTTK w Oddziale PTTK Ropczyce	45
<i>Stanisław Polański</i> , Coroczna impreza „Powitanie Wiosny”	47
<i>Stanisław Polański</i> , Coroczna impreza dla dzieci „Mikołajki”	49

SYLWETKI

<i>Kazimiera Czak</i> (1929-2011)	51
<i>Irena Lewicka</i> (1950-2011)	53
<i>Adam Stręk</i> (1920-2011)	55

RÓŻNOŚCI

<i>Łukasz Biedka</i> , Podkarpackie akcenty w krakowskich muzeach – Muzeum Farmacji w Krakowie	60
<i>Antoni Hadała</i> , W skrócie	65
<i>Hm Małgorzata Jarosińska HR</i> , Krótki kurs historii harcerstwa	67
<i>Andrzej Karczmarszewski</i> , Ochrona ciemności	75
<i>Krzysztof Prajzner</i> , Chatka studencka „Huczvice”	77
<i>Andrzej © Wesół</i> , Wesołe (-go) historie z Podkarpacia: Czołgiem (z Baligrodu) na kościół (w Nowosiólkach), czyli potężna siła plotki	80
<i>Jacek Zięba</i> , Odznaki krajoznawcze „Śladami Świętych...”	91

WESOŁE(-go) HISTORIE z PODKARPACIA



CZOŁGIEM (z Baligrodu) NA KOŚCIÓŁ (w Nowosiółkach), czyli potężna siła plotki

Najlepsze scenariusze filmowe tworzy życie, a nie fantazja pisarzy czy scenarzystów. Okazuje się, że ta maksyma sprawdza się także w niektórych bieszczadzkich historiach. Można zapytać: czy to komedia – dramat – sensacja czy zwykła obyczajów-

ka... ale jeśli historia jest porywająca, to czy ma znaczenie gatunek?

Jadąc Wielką Obwodnicą Bieszczadzką mijamy wiele różnych obiektów mających swoją własną, niekiedy bardzo ciekawą historię. Dzisiaj zatrzymamy się przy trzech z nich: Most



*Jednonocna budowla: kościółek w Nowosiółkach (rok 2010) – wieżę dobudowano w latach 90.
Fot. A. Wesół*

w Huzelach – drewniany kościółek (choć obecnie obity sidingiem) w Nowosiółkach i baligrodzki pomnik, czyli czołg T-34. Tak różne – każdy na swój sposób charakterystyczny – łączy jednak zdarzenie, które rozegrało się w połowie lat 70. XX wieku. Ale po kolei...

Huzele – most – od zawsze była tu przeprawa brodowa, potem most drewniany. Zniszczony podczas działań w czasie I wojny (1915). Odbudowany po wojnie, a po 1930 rozebrany i zamieniony na istniejącą do dzisiaj trójprzęsłową konstrukcję metalową. Po wrześniu 1939 r. pozostał nieuszkodzony i przebiegała przezeń granica sowiecko-niemiecka, która ciągnęła się wzdłuż Sanu. Sowietci, dla obrony przeprawy wybudowali koło mostu 2 bunkry (wchodzące w skład Linii Mołotowa – ich ruiny widać do dzisiaj) – to samo zrobili także po swojej stronie Niemcy! Od agresji Niemiec na ZSRR 22.VI.1941r. był broniony aż do nocy 3/4 lipca, gdy to żołnierze słowaccy (wówczas sojusznicy Niemców), unieszkodliwiając bunkry umożliwili szybki przejazd przez most swoim oddziałom.

Nowosiółki – kościół – każdy, kto choć raz jechał przez wieś, słyszał na pewno opowieść o jego budowie. Po II wojnie światowej, po wielu prośbach i staraniach o budowę we wsi kaplicy, które nie przyniosły żadnego odzewu ze strony władzy ludowej, mieszkańcy wzięli sprawę w swoje ręce. Przygotowali teren i niezbędne materiały i w JEDNĄ noc (z soboty na niedzielę 2/3.VIII.1975r.) wybudowali przyświe-tle latarek drewnianą kaplicę. Mimo porannej interwencji milicji, nie ule-

gli zastraszeniu i o godzinie 11.00 została odprawiona pierwsza msza święta. Wydarzenie bez precedensu, nawet w diecezji przemyskiej, której ordynariusz bp Ignacy Tokarczuk był znany z popierania – wg terminologii PRL „samowoli budowlanych” (wybudowano tu ponad 420 świątyń bez zgody ówczesnych władz!).

Baligród – czołg-pomnik T-34. Na rynku pierwotnie postawiono lekki czołg T-70. Źródła są sprzeczne czy baligrodzki egzemplarz to uszkodzony w 44r. frontowy czołg sowiecki, czy może był używany w latach 1945-47 przez Ludowe Wojsko Polskie (LWP) do walki z UPA. Został postawiony na postumencie w centralnym punkcie rynku, jako pomnik ku chwale – jak to wówczas określano: wyzwolicielskiej Armii Czerwonej. W połowie lat 70. ktoś zauważył, że jest to jedyny egzemplarz w Polsce (w LWP użyto 53 wozy tego typu). I tutaj zaczyna się historia, która połączyła niemych „bohaterów” tej opowieści.

W Poznaniu – przy Wyższej Szkole Wojsk Pancernych utworzono w latach 60. XX w. Muzeum Broni Pancernej. Z inicjatywy tamtejszej kadry postanowiono „zdobyć” unikatowy – i co tu ukrywać, niszczący na baligrodzkim rynku – czołg T-70. Niby w czasach PRL sprawa prosta – wystarczył jeden rozkaz Ministra Obrony, ale... jak to bywa w takich sytuacjach, każdy chciał na tej sytuacji „coś ugrać” dla siebie.

Władze Baligrodu – początkowo były przeciwne tej idei. Nikt nie chciał pustego rynku, bo czołg – jakby nie było – wpisał się już w pejzaż miejscowości.



Baligród – rynek i obecna wersja pomnika – czołg T-34, rok 2009.

Fot. A. Wesół

Poznaniacy wynegocjowali jednak, że w zamian dostarczą inny czołg. „Wypuścili” baligrodzian, że „dowiozą tu RU-DEGO” (czyli znany z bijącego rekordu popularności serialu „Czterej pancerni i pies” model T-34), który będzie przyciągającą ludzi atrakcją turystyczną. Jednak owo „parcie” na wymianę było tak wielkie, że... lokalne władze zorientowały się, że przy tej okazji można wywalczyć coś jeszcze. I w umowie zaczęły pojawiać się dodatkowe warunki m.in.: chodniki wokół szkoły i rynku, boisko i ogrodzenie szkoły, itd. Umiejętnie wykorzystano sytuację. Dzięki czemu w latach 1973-75, żołnierze odbywający zasadniczą służbę wojskową w poznańskich jednostkach pancernych, przy-

ślugiwali się wzmocnieniu obronności kraju poprzez... wykonywanie robót budowlano-wykończeniowych w Baligrodzie!

Wiosna 1975 roku – gdy już wszyscy zacierali ręce, że zbliża się koniec Operacji „Czołg”, z województwa przyjechali nowi urzędnicy i... zablokowali ostatni etap prac – wymianę postumentu pod pomnikowy pojazd (czołg T-70 ważył ok. 9-10 ton, a T-34 ponad 30 ton). Dlaczego? Wszystkie dotychczas uzyskane zezwolenia i plany wydał wojewoda rzeszowski. Jednak od 1.01. 1975 r. obowiązywał nowy podział administracyjny Polski i Baligród leżał wówczas w nowoutworzonym województwie krośnieńskim, więc... kołowrotek

z otrzymaniem wymaganych pozwoleń ruszył od nowa. Kto pamięta te czasy domyśli się, że każda kolejna prośba czy podanie musiała mieć dodatkowy „załącznik”. Dowództwo poznańskiego Muzeum, było coraz bardziej zirytowane rosnącymi lawinowo kosztami tej wydawałoby się prostej wymiany.

W końcu, jesienią 1975 r. – jak mawiał Pawlak z „Samych swoich”: „nadejszła wiekopomna chwila”. W Poznaniu załadowano będący jeszcze na chodzie czołg T-34 i kolejną dostarczono do Zagórza. Stąd na naczepie ruszył w swoją ostatnią podróż. Jednak konwój nie zjechał daleko, zatrzymując się przed huzelskim mostem. Żołnierze prozacznie zapytali o jego nośność (ciężarówka i naczepa z czołgiem ważyły ok. 50 ton!) i... tylko jeden tamtejszy gospodarz odpowiedział w miarę konkretnie: „Panie, ciężarówka z przyczepą załadowane

drewnem to przejedzie. Ale jak som dwie, to się już razem na most nie pchajom”. Zawiadomiony o sytuacji poznański dowódca zrugął swoich podwładnych: „Jak się pod wami zawali most, to straty w ludziach, sprzęcie i... most trzeba będzie odbudować. A już i tak wspomnieliśmy w te p... Bieszczady tyle pieniędzy. Radźcie sobie sami”. Rozkaz jest rozkaz – przebadano więc okoliczne brody i po pozytywnym rekonesansie zdecydowano – było późne popołudnie – że nazajutrz czołg o własnych siłach przekroczy San.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego gdyby... nie wracający z Leska do domów mieszkańcy Nowosiółek, którzy widzieli całe „przedmostowe” zajęcie z czołgiem. Po wspomnianej jednodniowej (a raczej jedno-nocnej) budowie, atmosfera we wsi była gorąca i podniosła. Z jednej strony radość i duma,



Sprawca zamieszania: most w Huzelach i schodząca do Sanu „przeprawowa” droga, stan z 2010 r.
Fot. A. Wesół

że się udało, z drugiej ciągle przesłuchania na milicji i groźby ze strony władz o wyciągnięciu konsekwencji i „zrównaniu z ziemią” tej „stodoły” – jak oficjalnie nazywano kościółek. Mając to w głowach i widząc żołnierzy krzątających się wokół czołgu na huzelskim przedmościu, wieś gminna szybko wyciągnęła „właściwe” wnioski: władza wcieliła w życie pogrożki, jadą burzyć nasz kościół!

Szybko uradzono: zebrała się grupa kobiet, która w wypadku bezpośredniego ataku miała się położyć przed świątynią i czołg, chcąc ją zniszczyć, musiałby przejechać po nich. Chłopi ruszyli drogą do Leska szukając dogodnych miejsc, gdzie można byłoby wykorzystać „zapasy” zgromadzone „na czarną godzinę” (czyli różnej maści środki wybuchowe itp.) i zablokować drogę konwojowi, zwalając na drogę okoliczne drzewa. Te strategiczne decyzje powzięto w ciągu jednego popołudnia-wieczoru, czekając na rozwój wydarzeń przy mostowej przeprawie.

Nazajutrz, gdy wszyscy byli gotowi do działań: saperzy i pancerniacy do przeprawy, mieszkańcy Nowosiółek do działań obronnych – ktoś wpadł na genialny w swojej prostocie pomysł: zapytał żołnierzy, po co tu czołg... Sprawa się wyjaśniła i rozwiązała pokojowo – nie obyło się przy okazji bez niedomówień: boć transport czołgu to przecież tajemnica wojskowa i oficerowie nie chcieli z „byle kim” rozmawiać o takich strategicznych przedsięwzięciach. Choć ponoć były patriotyczne głosy niezadowolenia, że: „mogło być tak pięknie...” Dodatkowo wzmocniono przyjaźń po-

znańsko-bieszczadzką likwidując kolejne „czarno-godzinne” – tym razem płynne – zapasy tubylców.

I tak zakończyła się historia, której bohaterowie: most – kościółek i czołg do dzisiaj cieszą oczy mieszkańców i turystów odwiedzających nasze ukochane Bieszczady.

PS.

Tekst dedykuję – parafrazując znane słowa ks. Twardowskiego: „Spieszymy się SŁUCHAĆ ludzi – tak szybko odchodzą” – śp. płk Jerzemu Jaskierowi (zmarłemu 10.04.2009 r. w wieku 75 lat w Poznaniu), który podczas VIII Rajdu Wetlina 2008, w trakcie wspólnych wędrówek (i licznych postojów) przekazał mi tę opowieść. Był on bowiem w omawianym okresie oddelegowany z Poznańskiej Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych do nadzorowania i wykonania operacji czołgowej wymiany.

Weryfikowałem wszystkie jej elementy – prawie wszystko ma poparcie w dokumentach. Nie znalazłem tylko potwierdzenia wśród obecnych mieszkańców Nowosiółek owych „planów obronnych”. Jednak autor opowiadania ręczył za jego wiarygodność we wszystkich szczegółach, wspominając po latach z sentymentem te zdarzenia, szczególnie zaś... potężny ból, doświadczonych przecież żołnierskich głów, będący wynikiem „braterskiego” pojednania obu stron niedosłego konfliktu zbrojnego...

* * *

Powyższy tekst powstał na potrzeby jubileuszowego wydawnictwa z okazji



Pierwotna wersja pomnika na Baligródzkim rynku: czołg T-70. Pocztówka z końca lat 60.

X Rajdu Przewodników Wetlina 2010. Jednak drążąc dalej temat i szukając kolejnych źródeł – przy wydatnej pomocy kolegów-przewodników – znalazłem kilka uzupełnień do niego. Oddają one nastroje i klimat panujący wokół opisanego sytuacji. Pozwalają także zrozumieć takie, a nie inne ludzkie postawy – jednocześnie uwiarygodniając całą historię. Postanowiłem jednak nie zmieniać zasadniczej treści opowiadania, tylko przedstawić je poniżej.

1. Mieszkańcy Zahoczewia i Nowosiółek pierwotnie starali się o legalne zezwolenie na budowę kaplicy. Początkowo chcieli rozbudować przydrożną małą kaplicę pw. św. Piotra i Pawła. Potem zmieniono plany i jesienią 1974 roku zaczęli nawet uprzątać miejsce po zburzonej cerkwi greckokatolickiej w Zahoczewiu. Równocześnie złożyli pismo do władz z prośbą o zgodę na budowę. Ówczesny proboszcz parafii Ho-

czew (do której należały wioski) odnotowuje w kronice parafialnej: „*Obserwuje się duży zapal mieszkańców do budowy le-*



*Nowosiółki – kaplica św. Piotr i Pawła (pierwotnie planowana do „rozszerzenia”).
Fot. M.A. Cimek – <http://michalc30.blogg.pl/>*

galnej. Boją się budować nielegalnie, bezprawnie, nie wierzą w swoje siły, w jedność ludzi.” Czekać cierpliwie na pozytywną odpowiedź, wiosną w cegielni w Hoczwi rozpoczynają wypał cegły na budowę.

Władza jednak „nie śpi”. Nalicza parafii „zaległy” za lata poprzednie podatek obrotowy w wysokości 59.000 i oczekując natychmiastowego uregulowania należności „zabezpiecza” na poczet kary deski odłożone na budowę kaplicy.

Powyższa kwota – jak i kolejne, które zostaną później podane – powinna mieć jednak jakieś odniesienie. Za punkt wyjścia przyjmijmy więc średnie wynagrodzenie w Polsce wg wskaźników GUS (co też pewnie nie jest w pełni wiarygodne, gdyż wielu mieszkańców utrzymywało się z rolnictwa, a nie pracy w tzw. jednostkach społecznych, na podstawie których GUS wyliczał ówczesny poziom wynagrodzeń).

Średnie wynagrodzenie w kraju wynosiło: 3185 zł/miesięcznie w 1974 i 3913 zł/mc w 1975r. Warto jednak zaznaczyć, iż w woj. rzeszowskim (czy później krośnieńskim) kształtowała się ona na poziomie znacznie niższym – wówczas było to ok. 65-70% średniej krajowej (obecnie to ok. 75-80%). Wiadomo także, że wynagrodzenie w Bieszczadach było i jest niższe od odnotowanego w województwie. Można więc założyć, że w ówczesnych latach średnia pensja na tamtych terenach nie przekraczała ok. 2000-2200 w 1974 i 2500-2750 w 1975 roku.

Po otrzymaniu od władz kolejnych odmownych decyzji: zarówno na budo-

wę od zera, jak i na propozycję przekazania jakiejś nieużytkowanej bieszczadzkiej cerkwi, proboszcz oświadczył, że ludzie są tak zdeterminowani, że zbudują kościół bez zezwolenia. Władze znowu reagują natychmiast m.in. wstrzymując wydane uprzednio zezwolenia na budowę prywatnej betoniarни. Drobniejsze szykany, inwigilacja i przesłuchania – są na porządku dziennym.

Gdy więc ustalono dzień budowy, licząc się z ostrą reakcją władzy, przygotowano specjalną odezwę do milicjantów. Nie musiano jej wprowadzić rozpowszechniać w dniu (nocy) budowy, ale jej tekst (szczególnie odniesienie do okupacji) pokazuje narastające napięcie.

„Drodzy milicjanci”

Jak Wam wiadomo staraliśmy się o pozwolenie na budowę kościoła lub jedną z niszczących cerkwi, ale nam odmówiono. Budujemy ten kościół z materiałów, które kupiliśmy za ciężko zapracowane pieniądze. Za okupacji nie miał wolności cały naród polski, dziś pewien procent Polaków wierzących nie ma pełnej wolności. W Ameryce, Francji i prawie na całym świecie buduje się kościoły w dzień, my niestety pomimo pięknej konstytucji musimy budować w nocy. Prosimy Was byćście w tej sytuacji postąpili zgodnie z własnym sumieniem, jako uczciwi Polacy. Wspomnijcie dziś swoje matki, które uczyły Was w dzieciństwie pacierza, wspomnijcie na Wszechmogącego Boga, który nas wszystkich będzie sądził po śmierci. Nie walczycie bracia z nami i nie walczycie z Bogiem. Pozdrawiamy Was serdecznie.

Warto tu też wspomnieć o zdarzeniu, które na trwałe wryło się w pamięć

ludzi w związku z budową. Jednym z milicjantów w Baligrodzie był mieszkaniec Hoczwi st. sierż. Kazimierz Litera – zaciekle wróg Kościoła. Z wielkim przekonaniem i osobistym autentycznym „zaangażowaniem” wypełniał m.in. otrzymany od zwierzchników nakaz śledzenia ew. przygotowań do budowy kościoła i robienia wszystkiego, by do tego nie dopuścić. Publicznie miał też się wypowiadać, że: „*prędzej ja tu padnę, niż tu powstanie kościół*”. W nocy 29 lipca, podczas pościgu za złodziejami, którzy włamali się do sklepu w Zahoczewiu, został pobity i zmarł wskutek obrażeń w tym samym dniu w szpi-

talu w Krakowie. Sprawców szybko złapano, jak podają NOWINY (ówczesny Dziennik PZPR – Polskiej Zjednoczonej partii Robotniczej na Podkarpaciu) przy wydatnej współpracy obywateli: „*Na uwagę zasługuje obywatelska postawa wielu mieszkańców Nowosiódek i Hoczwi, którzy współdziałali z funkcjonariuszami MO i przyczynili się do szybkiego ujęcia obu zbrodniarzy i złodziei [...]*”. Jego pogrzeb – pierwszy całkowicie świecki w parafii! – odbył się 2 sierpnia o godzinie 16. Wg NOWIN – „*[...] pogrzeb przekształcił się w powszechną manifestację uczuć, był potwierdzeniem faktu, że społeczeństwo tej ziemi wysoko sobie ceni trud*

[illegible]

Wycinki dotyczące śmierci sierż. Litery (NOWINY z 1-3, 4, 5 sierpnia 1975 r.).

i wysilek, najwyższą ofiarę Zmarłego, który w obronie bezpieczeństwa innych, ładu i porządku poświęcił swe młode życie” (wg Kroniki parafialnej: „Po pogrzebie milicja rozjechała się w swoje strony i wszyscy porządnie popili”).

Okazało się ostatecznie, że owo obywatelskie zaangażowanie i manifestacja uczuć dotyczyła nie tylko sytuacji z łapaniem przestępców, czy pogrzebem milicjanta. W jeszcze większym stopniu dało się je odczuć już kilka godzin później, przy budowie kościoła. O tym jednak NOWINY oczywiście nie napisały, ale można o tym przeczytać w kronice parafialnej:

„Wieczorem, o zmroku grupa ściśle wtajemniczonych rozpoczęła ściąganie elementów. Około 22.00 zaczęły nadciągać grupy ludzi. O północy było nas ponad 500 osób. Montaż rozpoczął się około 23.00. Tempo było zadziwiające, budowa rosła w oczach. Noc była wyjątkowo ciemna i mglista. Oświetlenie stanowiły kieszonkowe lampki elektryczne. Gdy ukazywały się w oddali światła samochodów, zawiadamiali o tym obserwatorzy, lampki gasty. Dzięki czujności, budowy nie zauważył milicjant z Baligrodu, który patrolował tę trasę o 23.00 (02.VIII) i 2.00 (03.VIII). Nic nie widział również pracownik Urzędu Bezpieczeństwa – Cieślak, który tamtędy przejeżdżał o 2.00, a stały już krokwie i wieżyczka. Do 11.00 3 sierpnia 1975r. dokonywano poprawek i szklono okno. Około 9.00 rano, w niedzielę (03. VIII) przyjechała milicja z Leska, a za nią z Baligrodu. UB – owiec Cieślak wyszedł z samochodu (inni nie wysiadali) i kazał ludziom zaprzestać pracy, ale go nie usłuchali. Straszyl, że przyjedzie milicja z Krosna i Rzeszowa aby przepędzić ludzi, ale nikt więcej nie przyjechał”.

I dalej: „Od samego rana 3 sierpnia przyjeżdżali ludzie z całej okolicy oraz turyści, przeżywali tam wielką radość ze zwycięstwa wiary i ludzi. Następne dni były czasem pilnowania kościoła przed rozbiórką i represjami Urzędu Bezpieczeństwa. [...] Władze postawiły przy szosie znaki zakazu zatrzymywania się, aby kościół nie nabierał rozgłosu przez turystów. Odcinek objęty zakazem, to początek przysiółka Pohulanka, od strony Hoczwi do Podskatły, koło Krajewskiego”.

Porównajmy daty: dokładne wytyczenie miejsca na kościół ustalona wcześniej na 30 lipca (pobity dzień wcześniej milicjant, umiera nad ranem w szpitalu w Krakowie). Budowa rozpoczęła się w nocy 2 sierpnia ok. godz. 22-23 – kilka godzin po jego pogrzebie... Jedni powiedzą że zbieg okoliczności, inni będą widzieć w tym przysłowiowy „Boży palec”. Wieść gminna przekazuje także „oryginalną” interpretację tych zdarzeń – wypowiedź jednego z zabójców milicjanta (nie znalazłem jednak jej potwierdzenia w żadnych dokumentach), który odsiadując karę miał się chwalić w więzieniu, że: „to dzięki niemu kościół mógł zostać wybudowany, a więc jest jednym z głównych jego współtwórców ...”. 2. W publikacji IPN: „Bieszczady w Polsce Ludowej 1944-1989”, Rzeszów 2009, w jednym z artykułów (Piotr Chmielowiec, „Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Bieszczadach. Struktura – ludzie – działalność.”) znajdujemy list mieszkańców Nowosiódek, napisany kilka dni po sierpniowej nocy, gdy „z kukurydzy wyrósł kościół” (jako pierwszy namierzył ten dokument Michał Organ – przewodnik beskidzki). Warto go tu przytoczyć w całości:

„My mieszkańcy wsi Nowosiódek i Zahoczewia z gminy Baligród wiemy o umiłowaniu i szczerym szacunku również dla prostego chłopca, dlatego z pełnym zaufaniem zwracamy się do ciebie, pierwszy sekretarzu, w trudnej sprawie, która zaistniała między społeczeństwem wymienionych wiosek i przedstawicielami władzy terenowej na tle budo-

bez zezwolenia. Jeszcze teraz można to wszystko jakoś naprawić, ale nie ordynarnymi metodami policyjnymi, jakie wobec nas stosują miejscowe władze. My ze swej strony okazemy dobrą wolę, jeśli tylko ktoś zechce z nami rozmawiać. Mieszkańcy wymienionych wsi pozdrawiają z szacunkiem tow. Edwarda Gierka”.



Baligród – „turystyczne” wykorzystanie starego czołgu T70: jako części trybuny honorowej – rozpoczęcie VIII Rajdu Przyjaźni 1961. Fot. arch. PTTK

wy kościoła rzym.-kat. w Nowosiódkach. Prosimy o wyznaczenie terminu i przyjęcie delegacji naszego społeczeństwa na osobistą rozmowę w Warszawie, gdyż chcemy poskarżyć się na to, jak traktowano nasze delegacje starające się o zezwolenie na budowę kościoła, jak nie odpisywano na nasze pisma. Tu stwierdzamy szczerze: kościół wybudowaliśmy

Znany z „umiłowania i szczerego szacunku również dla prostego chłopca” tow. Gierek wprawdzie milczał... jednak myliłby się ten, kto chciałby oskarżyć władzę ludową o bierność i lekceważenie obywateli. Reakcja była – jak i poprzednio – szybka i konkretna. Najpierw Urząd Gminy w Baligrodzie wy-

mierzył Bronisławowi Urbanowi (właścicielowi działki, na której stanął kościół) grzywnę za przeznaczenie działki pod budowę – według planu działka miała być rolą uprawną. Miał płacić przez dwadzieścia lat po **7.200 zł** – każdego roku! Sąd Rejonowy w Lesku skazał administratora parafii Hoczew, w której leżą Nowosiółki, ks. Jakubowskiego na 22 miesiące więzienia, wikariusza parafii ks. Brzuska na 16 miesięcy więzienia (oba wyroki w zawieszeniu). Dodatkowo księży i innych świeckich Urząd Gminy, kolegia i sądy, w kilku rozprawach ukarały grzywnami i kosztami sądowymi w łącznej wysokości: prawie 350.000 zł – najniższa jednostkowa kara to ponad 26.000, najwyższa opiewała na ponad 85.000. Przypomnijmy, ówczesne średnie miesięczne wynagrodzenie oszacowaliśmy na ok. 2500 zł...

3. Brakujące ostatnie ogniwo potwierdzające opisaną niesamowitą historię znalazł Stasiu Polański – przewodnik beskidzki, przeglądając Internet. Warszawski Ośrodek KARTA, dokumentujący najnowszą historię Polski organizuje różne projekty i konkursy. Jednym z nich jest „*Historia Bliska*” – gdzie uczestnicy – młodzież szkolna:

„[...] w ramach ogólnego tematu konkursu, realizują temat własny – ważny z punktu widzenia lokalnej społeczności: wsi, miasteczka, rodziny, środowiska. Mają za zadanie samodzielnie przeprowadzić pracę badawczą: zgromadzić źródła (w tym relacje świadków historii), dokonać analizy i weryfikacji źródeł, przedstawić efekty swojej pracy w do-

wolnej formie”. Wśród nagrodzonych prac w edycji 1998/1999, znalazła się historia kościółka w Nowosiółkach zatytułowana: „*Zwycięstwo wiary nad władzą*”. Autorką jest Beata Kolarz.

W jej opowieści znalazł się znamienny akapit: „*Jeszcze jesienią 1975 r. docierały do mieszkańców informacje o planach zburzenia Kościoła. Takie wieści mobilizowały ludzi, którzy porzucając obowiązki przybywali aby go bronić. Wiedzano o niechęci władz do dzieła, które dla nich było najważniejszym osiągnięciem. Informacje o zagrożeniach traktowano bardzo poważnie. Obawiano się, że przeciw Świątyni skierowano czołg. Okazało się, że transportowano go do Baligródu, aby pełnić tam rolę eksponatu*”.

Tak więc praca Beaty, okazała się nie tylko godną nagrody w konkursie, ale także – jakby to powiedzieli prawnicy – „twardym” materiałem dowodowym (z którego szeroko czerpałem pisząc powyższe uzupełnienia) potwierdzającym pierwotnie wydawałoby się niewiarygodną opowieść płk Jaskiera.

Bibliografia:

1. *Bieszczady w Polsce Ludowej 1944-1989*, pr. zb. pod redakcją J. Izdebskiego, K. Kaczmareckiego, M. Krzysztofińskiego, IPN, Rzeszów 2009.
2. Kolarz Beata, *Zwycięstwo wiary nad władzą*, praca konkursowa, pobrane ze strony: <http://uczyc-sie-z-historii.pl/pl/historia-bliska>.
3. NOWINY, dziennik PZPR, rocznik 1975, Podkarpacka Biblioteka Cyfrowa, <http://www.pbc.rzeszow.pl>.